

Dobre pomysły w Shangri-La Palace

13 września 2014

O czym rozmawiają lobbyści, wielcy przedsiębiorcy i przywódcy polityczni, gdy organizuje się im spotkanie w salonach wielkiego hotelu?

Niewątpliwie należy cieszyć się, że nie ma tu dużej publiczności, bo to takie dyskusje, jak ta, alarmują przeciwników Transatlantyckiego Partnerstwa dziedzinie Handlu i Inwestycji (TTIP). Szczerze mówiąc, pewne komentarze, które usłyszałem tu dziś przed południem, przyprawiłyby ich o gęsią skórę. Pod ogromnym kryształowym lustrem w prywatnym salonie hotelu Shangri-La Palace europosłanka Marietje Schaake wrywa słuchaczy z otępienia, w którym pogrążyła ich monotonia dyskusji.

10 kwietnia 2014 r. pięciogwiazdkowy hotel paryski, w którym najtańszy pokój kosztuje 850 euro, gości konferencję zorganizowaną przez „Washington Post” – ostatnio gazeta ta stała się własnością Jeffa Bezosa, właściciela Amazonu – i brytyjski tygodnik „European Voice” [1]. Cel: podyskutowanie o Przyszłości handlu transatlantyckiego. Przyszłości, którą każdy pragnie tu widzieć w tak różowych barwach, jak róż marmuru zdobiący toalety tego pałacu.

„Fakt, że spotykamy się w szykownych salonach, może tylko spotęgować obawy”, kontynuuje Schaake. „Należy zdać sobie sprawę z rzeczywistości: dla wielu osób TTIP to toksyczny koktajl, którego składniki są następujące: Stany Zjednoczone, Europa i sektor prywatny.” Funkcjonariusze amerykańscy, biurokraci europejscy, przedstawiciele pracodawców – wszyscy podnoszą głowy.

JEŚLI CHCEMY, ŻEBY TTIP PRZESZŁO

Schaake nie ma w sobie nic z alterglobalistki. Ta Holenderka, członkini klubu parlamentarnego Liberałów i Demokratów, zawsze wierzyła w zalety wolnego handlu. Wydaje się jednak, że wątpi w celowość tej zabawy. „Jeśli chcemy, aby TTIP przeszło, musimy uświadomić sobie konieczność zmiany strategii.”

W tej samej chwili przed hotelem zbiera się około 150 osób, aby napiętnować to spotkanie. Nie dokładnie przed hotelem – 8 samochodów Republikańskich Kompanii Bezpieczeństwa (CRS) zapewnia gościom hotelowym spokój – lecz nieco niżej, w prestiżowej alei Iéna. Zgromadzenie to również pragnie zmiany strategii, ale nie takiej samej. „Demonstrujmy, aby żądać wstrzymania rokowań w sprawie paktu transatlantyckiego”, czytamy w ulotce kolektywu Stop Tafta [2]. Na transparentach protestuje się przeciwko perspektywie spożywania chlorowanych kurczaków czy wołowiny z hormonami i podporządkowania społeczeństw dezyderatom firm wielonarodowych.

Po drugiej stronie witraży Shangri-La, gdzie kelnerzy w liberii proponują kawę, herbatę, świeży sok pomarańczowy i ciasteczka, chętnie przyznaje się, że „w źle poinformowanych mediach panuje niepokój”. Jedni przeżywają niepokój, a inni go sieją. „Ale wiecie”, wyjaśnia nam Shéhérazade Semsar de Boisséson, dyrektorka generalna European Voice, „nie zebraliśmy się, aby powiedzieć: TTIP jest dobry lub TTIP jest zły. Pragniemy otworzyć debatę.” Parę godzin wcześniej, w swoim wprowadzeniu dziennikarka z Washington Post Mary Jordan zapewniła zresztą: „Cieszymy się, że zostaną tu przedstawione wszystkie punkty widzenia.”

Trybuna wcale nie zamienia się jednak w arenę. Po wystąpieniach negocjatorów amerykańskich następują wystąpienia równie przekonanych do TTIP negocjatorów europejskich. Skargi pracodawców na „absurdalne regulacje, którą za dużo kosztują, obciążają inwestycje i podkopują zatrudnienie” odbijają się echem w oświadczeniach niezbyt roszczeniowo nastawionych związkowców: zaproszono tylko dwóch; reprezentują Europejską Konfederację Związków Zawodowych (EKZZ) i Francuską

Demokratyczną Konfederację Pracy (CFDT). Jordan i jej koledzy-moderatorzy, zapewne troszcząc się o to, aby nie unikać niczego, co irytuje, organizują debatę wokół dwóch wielkich spraw: „jakich korzyści można spodziewać się po TTIP” i „czego można obawiać się w przypadku fiaska rokowań”.

BADANIA OPŁACANE PRZEZ BANKI

Jedna z pierwszych osób zabierających głos, Portugalczyk João Vale de Almeida, ambasador Unii Europejskiej w Stanach Zjednoczonych, lubi przedstawiać się jako człowiek kierujący się zdrowym rozsądkiem. „Mój sposób widzenia spraw jest prosty: TTIP to dobry pomysł. Gdy zaś pomysł jest dobry, należy wszystko uczynić, aby go zrealizować.” Przecież – do czego wszyscy są tu przekonani – TTIP przełoży się na miejsca pracy. Na setki tysięcy miejsc pracy. Nie, na miliony.

„Każdy miliard euro z handlu towarami i usługami zapewnia 15 tys. miejsc pracy w Unii”: tak twierdzi się w opublikowanym we wrześniu 2013 r. dokumencie Komisji Europejskiej. Twierdzenie to opiera się na studium Centre for Economic Policy Research (CEPR) – londyńskiego think tanku finansowanego przez Deutsche Bank, BNP Paribas, Citigroup, Barclays, JPMorgan itd. CEPR szacuje, że TTIP spowoduje wzrost europejskiego eksportu o 28%, tzn. o 187 mld euro. Wniosek Komisji (która przyznaje, że chodzi o „najbardziej optymistyczny scenariusz”): TTIP może „zwiększyć o kilka milionów liczbę miejsc pracy związanych z unijnym sektorem eksportowym”. [3] Na sali nie ma żadnego bezrobotnego, którego mogłoby to przekonać, ale argument powraca w wystąpieniach jak leitmotiv. Honorowy gość spotkania, europejski komisarz handlu Karel De Gucht, nadzoruje rokowania ze strony unijnej. Temu właśnie poświęca on dużą część swojego inauguracyjnego wystąpienia.

„De Gucht opowiada bzdury!” Na ulicy, przed samochodem z nagłośnieniem, europoseł Zielonych Yannick Jadot denerwuje się na wiadomość o słowach komisarza. „Jego szacunki nie mają żadnego solidnego oparcia. Szybko będzie pedałowiał wstecz, tak

jak w sprawie korzyści wynikających z tego traktatu dla każdego gospodarstwa domowego.” 14 czerwca 2013 r. De Gucht wygłosił przemówienie, w którym pochwalił państwa unijne za zielone światło dla rokowań Brukseli z Waszyngtonem. Powołując się na „świeże szacunki” proklamował: „Przyszłe porozumienie handlowe ze Stanami Zjednoczonymi przyniosłoby każdemu europejskiemu ognisku domowemu średnio prawie 545 dodatkowych euro rocznie.” [4] Sumę tę nagłaśniała wraz z nim cała Komisja Europejska [5].

Tymczasem 31 marca 2014 r., w raporcie zamówionym przez grupę europarlamentarną Zjednoczonej Lewicy Europejskiej – Nordyckiej Zielonej Lewicy (GUE/NGL) rozwiano złudzenia De Guchta [6]. Poseł Jadot przepytął go w tej sprawie. Nagle komisarz okazał ostrożność. Na jaki wzrost dochodów może liczyć przeciętna rodzina? „Nie można tego wyliczyć z dokładnością do iluś euro. Ja tego nie robię.” A suma, którą dotychczas podawał? „Wiecie państwo, jest takie studium, w którym jest mowa o tym, że każde gospodarstwo domowe zyska 545 euro w skali rocznej. Nie wiem, jak można to obliczyć. (...) Dlatego bardzo rzadko to cytuję.”

Vale de Almeida kontynuuje swoje wystąpienie: „Należy, rzecz jasna, mierzyć korzyści wynikające z TTIP. Należy jednak uświadomić sobie również koszt ewentualnego fiaska rokowań.” Wspominając o kryzysie ukraińskim, dodaje on znaczącym tonem: „Wolałbym, abyśmy świętowali podpisanie porozumienia o TTIP szampanem czy porto niż fiasko rokowań wódką.” Siedzący po jego lewej stronie Daniel Hamilton podejmuje ten wątek. Dyrektor amerykańskiego think tanku Centrum Stosunków Transatlantyckich (CTR) uważa, że względy geopolityczne to jedna z najważniejszych motywacji: „Chodzi o najbardziej strategiczne porozumienie, jakim dysponujemy po obu stronach Atlantyku. Porozumienie ważniejsze od tego, z którego zrodziło się NATO.” Wyjaśnia, że przed kryzysem ukraińskim energia nie figurowała na liście najważniejszych trosk negocjatorów i przypomina, że Rosja eksportuje 70% gazu do Unii. „Teraz

figuruje!”

CO TO SĄ BARIERY NIETARYFOWE?

Porozumienia o wolnym handlu na ogół zmierzają do zredukowania barier celnych. Tymczasem między Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską są już one bardzo ograniczone (średnio wynoszą niespełna 3%), toteż TTIP ma zredukować tzw. bariery nietaryfowe: limity, formalności administracyjne czy normy sanitarne, techniczne i społeczne. To pod tym ostatnim względem negocjatorzy liczą na poważny postęp. „W ramach harmonizacji poprzez równanie w górę!”, jak każdy podkreśla w komforcie Shangri-La. Proces doprowadziłby do ogólnego podniesienia norm społecznych i prawnych, ponieważ porozumienie ma mieć na celu narzucenie własnych „standardów” całemu światu. A tymczasem...

Marcelo Odebrecht, jeden z najpotężniejszych pracodawców brazylijskich [7], przyleciał na to spotkanie zza Atlantyku po to, aby odpowiedzieć na jedno pytanie: jaki wpływ wywrze TTIP na kraje wschodzące? Potwierdza on hipotezę reakcji łańcuchowej: „Wszelka regulacja, co do której porozumieją się USA i UE, wywrze wpływ na resztę świata – to pewne.” Czy naprawdę jest to problem, np. dla niego? „Prawdę mówiąc – nie. Gdybyśmy dziś zastosowali normy amerykańskie odnoszące się do pracy, to z punktu widzenia prawa brazylijskiego uznano by je za niewolnictwo.” Oświadczenie to jest na tyle zaskakujące, że Jordan prosi o powtórzenie. Odebrecht powtarza swoje słowa, a następnie stwierdza, że dopasowanie regulacji brazylijskich do poziomów, które obowiązywałyby w TTIP, „niekoniecznie okazałoby się skomplikowane.” Jak widać, ani przez chwilę nikt tu sobie nie wyobraża, że „harmonizacja społeczna” mogłaby dokonać się z korzyścią dla pracowników...

Gdy przychodzi kolej na Bernadette Ségol, może się wydawać, że zburzy ona panujący optymizm. Sekretarz generalna Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych temperuje jednak na wstępie uwagi, które zamierza sformułować. „Na mocy definicji

związkowcy zawsze dużo chcą...” Zebrani, którym niewątpliwie mniej przypadłby do gustu podobny komentarz o akcjonariuszach, wybuchają śmiechem. Co takiego niepokoi Ségol? Brak przejrzystości w rokowaniach. Na oczach nieco zdezorientowanej Jordan związkowczyni przypomina o aferze Watergate, którą ujawnił Washington Post. „Oto co znów należałoby zrobić!”

NIE OPOWIADAJMY SOBIE BAJEK

Liczne organizacje piętnują od wielu miesięcy nieprzejrzystość rokowań Waszyngtonu z Brukselą. EKZZ zastanawia się np. kto straci na TTIP, gdyż „tacy będą, nie opowiadajmy sobie bajek”. Czy należy zatem zrezygnować z porozumienia? Nie, „to nie jest nasze stanowisko”. Trzeba sobie jednak „jasno powiedzieć”, w których sektorach gospodarki należy spodziewać się utraty miejsc pracy. Krótko mówiąc, chodzi o to, aby bronić prawa pracowników. Do czego? Do tego, aby mogli... przygotować się do zwolnienia z pracy. Roszczenie związkowczyni nie wprawia Vale de Almeidy w zbytnie zakłopotanie. „Bardzo dobrze, trzeba, aby było słyhać głos związków zawodowych. Cieszę się zresztą, że wypowiedź pani Ségol jest tak konstruktywna.”

I TAK W KÓŁKO, DO GODZINY 17...

Im bardziej zgromadzenie się przersedza, tym bardziej rzucają się w oczy znaczki przypięte do marynarek i (znacznie rzadszych) kostiumów: HSBC, General Electric, Daimler, The Walt Disney Company, Mutuelle familiale, Dow France, Total... Pod koniec narzuca się jedno pytanie: czy po to, aby wysłuchać takich wystąpień, trzeba było ponieść koszty wpisowego, wynoszące 1,5 tys. euro na osobę?

Dzwonimy w tej sprawie do organizatorów. „Chcieliśmy, aby z Brukseli i Waszyngtonu przyjechały osoby związane z rokowaniami i aby każdy mógł zadać im pytania”, odpowiada nam Semsar de Boissésou. „Wie pan, osoby te nieczęsto mają okazję się spotkać.”

Wśród sponsorów spotkania – spółki lobbingowe Business

Software Alliance (BSA) i APCO Worldwide. W broszurce reklamowej tej ostatniej czytamy: „Dzięki swojej pogłębionej znajomości spraw związanych z handlem dwustronnym, zespołom APCO udało się już wypromować interesy jej klientów w różnych porozumieniach o wolnym handlu. (...) Z biegiem czasu APCO skonstruowała solidne stosunki robocze z ekspertami w zakresie polityki handlowej w łonie instytucji europejskich, rządów rozmaitych państw i w Waszyngtonie. Z tego względu wiemy, jak formułować przesłania, które zyskują aprobatę w oczach publiczności.” Między poszczególnymi dyskusjami przy okrągłym stole program spotkania przewiduje coffee breaks, przerwy na kawę i networking breaks, przerwy na nawiązywanie kontaktów, jak również lunch, na który nie zaproszono prasy.

Kiedy demonstranci wzywają Europę, aby przestawała oddawać społeczeństwa na pastwę lobby, w salonie Shangri-La dyrektor generalny General Electric Europe, Ferdinando Beccalli-Falco, skarży się na interesy zawodowe i środowiskowe, które mogłyby uniemożliwić dalsze postępy w rokowaniach. Zapewnia: „Nie pozwolimy, by interesy niewielu przeszkadzały w realizacji interesu ogólnego.”

Autor: Renaud Lambert

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] W 2013 r. Selectcom wykupił European Voice, założony przez The Economist. Zob. A. Zevin, „«Economist» – niezatapiałna fregata liberalizmu, Le Monde diplomatique – Edycja polska, sierpień 2012 r.

[2] TAFTA to skrót od Transatlantic Free Trade Agreement – jednej z nazw angielskich, nadawanych TTIP.

[3] „Transatlantic Trade and Investment Partnership. The Economic Analysis Explained”, Bruksela, European Commission, wrzesień 2013 r.

[4] Komunikat Komisji Europejskiej, 14 czerwca 2013 r.

[5] Komunikaty Komisji Europejskiej, 12 marca, 4 listopada i 20 grudnia 2013 r., komunikat przewodniczącego Komisji Europejskiej José Manuela Barroso, 14 czerwca 2013 r. oraz wywiad K. De Guchta dla Fundacji im. Roberta Schumana, 9 września 2013 r. i przemówienie De Guchta, 28 stycznia 2014 r.

[6] W. Raza, J. Grumiller, L. Taylor, B. Tröster i R. von Arnim, „ASSESS TTIP: Assessing the Claimed Benefits of the Transatlantic Trade and Investment Partnership (TTIP). Final Report”, Wiedeń, Österreichische Forschungsförderung für Internationale Entwicklung (ÖFSE), 31 marca 2014 r.

[7] Zob. A. Vigna, „Odebrecht czyli ulubieniec państwa”, Le Monde diplomatique – Edycja polska, sierpień 2013 r.